Asymptote
ISSN 3072-4929

Kategoria

PROZA

Jednostronna

Zapiski mrówki ze wstęgi Möbiusa

Ksawery Tomczak

Asymptote 04/2026 · sierpień 2026
© 2026 Asymptote

Streszczenie. Narratorką jest mrówka z kolonii zamieszkującej papierową wstęgę Möbiusa. Kolonia od pokoleń wierzy w istnienie Drugiej Strony i zamieszkujących ją Tamtych, których kroki słychać przez papier. Wyprawa narratorki ku krawędzi kończy się odkryciem, że świat ma tylko jedną stronę i jedną krawędź, a Tamci to my sami, oglądani po jednym obrocie. Wtedy w świat wchodzą nożyczki: rozcięcie wzdłuż linii środkowej tworzy wstęgę dwustronną — i dopiero teraz Druga Strona naprawdę powstaje. Opowiadanie jest medytacją o tym, że obcość bywa skutkiem cięcia, a nie stanem natury.

Druga Strona

U nas mówi się, że świat ma dwie strony. Naszą i Drugą. Nasza jest jasna, bo wychodzi na nią lampa. Druga jest ciemniejsza, bo lampa przez papier świeci słabiej. Przez papier słychać też kroki. Kiedy zatrzymasz się w nocy i przyłożysz czułki do podłoża, poczujesz, że ktoś tam idzie. Dokładnie pod tobą. Czasem w tę samą stronę, czasem w przeciwną.

To są Tamci.

Nikt ich nigdy nie widział. Starsze robotnice mówią, że Tamci chodzą do góry nogami, że mają czułki z tyłu głowy, że zbierają okruchy, które my gubimy, i że kiedyś przyjdą. Matka kolonii mówi, że Tamci nie przyjdą, bo między nami jest papier, a papieru się nie przekracza. Papieru się nie przekracza — to jest pierwsze zdanie, którego uczy się każda larwa.

Krawędź

Jedyny sposób, żeby dostać się na Drugą Stronę, to dojść do krawędzi i przejść przez nią. Tak mówi legenda. Krawędź jest daleko, w poprzek świata, i nikt, kto do niej poszedł, nie wrócił z opowieścią. Wracali, owszem, ale milczący, i mówili tylko: „krawędź jest jedna". Uznawano to za objaw zmęczenia.

Postanowiłam pójść. Nie z odwagi, raczej z niecierpliwości. Miałam dość słuchania kroków, których nie mogę zobaczyć.

Doszłam do krawędzi po dwóch dniach. Była ostra i biała, i za nią nie było nic — powietrze, lampa, ogromna ciemność pokoju. Nie przeszłam przez nią. Zamiast tego poszłam wzdłuż niej, bo pomyślałam, że gdzieś musi być druga krawędź, ta po przeciwnej stronie świata, i że jeśli znajdę obie, zrozumiem kształt tego, co jest między nimi.

Długość świata

Szłam wzdłuż krawędzi bardzo długo. Liczyłam kroki. Po pewnym czasie zauważyłam, że lampa świeci słabiej. Pomyślałam, że to zmierzch. Nie był to zmierzch. Szłam dalej, a światło wróciło, i doszłam do miejsca, w którym zaczęłam — do tego samego zagięcia, tego samego zadrapania na papierze, które zapamiętałam na początku.

Ale coś się nie zgadzało. Po drodze nie spotkałam drugiej krawędzi. Szłam wzdłuż jednej krawędzi i obeszłam — tak mi się wydawało — cały świat dwa razy, zanim wróciłam. Dwa razy. Jakby świat był dwa razy dłuższy przy brzegu niż w środku.

Wtedy zrozumiałam, co znaczy „krawędź jest jedna". To nie było zmęczenie. To była obserwacja.

Tamci

Wróciłam do środka i postanowiłam zrobić coś prostszego. Pójść prosto, wzdłuż świata, tak jak chodzimy na co dzień, nie skręcając, aż wrócę. Poszłam. Po jednym okrążeniu doszłam do miejsca, z którego wyszłam — i stałam pod nim.

Nie umiem tego lepiej opisać. Byłam w tym samym punkcie świata, ale po Drugiej Stronie. Lampa świeciła przez papier słabo. Nade mną, przez papier, czułam kroki. Ktoś szedł dokładnie nade mną, w moją stronę, z mojej kolonii, z naszego mrowiska.

Nie przeszłam żadnej krawędzi. Nie przekroczyłam papieru. Po prostu szłam prosto i znalazłam się po drugiej stronie, a druga strona okazała się naszą stroną, tylko oglądaną od spodu. Poszłam dalej i po drugim okrążeniu wróciłam na górę, do światła, do swoich.

Tamci to byliśmy my. Kroki, które słyszeliśmy w nocy przez papier, to były nasze własne kroki, oddalone o jeden obrót. Starsze robotnice, które mówiły, że Tamci chodzą do góry nogami, miały rację: chodziłyśmy do góry nogami, ilekroć byłyśmy w połowie drogi.

Świat ma jedną stronę i jedną krawędź. Nikt nie jest po drugiej stronie, bo nie ma drugiej strony. Jest tylko dalej.

Opowieść

Wróciłam do kolonii i opowiedziałam. Nie uwierzyli mi, oczywiście. Matka kolonii zapytała, czy przekroczyłam papier. Powiedziałam, że nie. Zapytała, czy przekroczyłam krawędź. Powiedziałam, że nie. „Więc nie byłaś po Drugiej Stronie" — powiedziała. — „Bo tam nie da się dojść inaczej". Zgodziłam się, że nie da się dojść inaczej. Nie zgodziłam się, że tam nie byłam.

Od tamtej pory, kiedy w nocy czuję kroki przez papier, myślę: to ja, za chwilę. Albo: to ty, przed chwilą. To bardzo uspokaja. Trudno się bać kogoś, kim się samemu jest po jednym okrążeniu.

Nożyczki

Potem przyszedł Cień.

Cień przychodzi z ciemności pokoju, jest większy niż lampa i ma dwa ostrza. Wchodzi w świat dokładnie w środku, tam, gdzie chodziłam prosto, i jedzie wzdłuż. Ostrze przechodzi przez papier z dźwiękiem, którego nie znałam: suchym, długim, jakby coś się w świecie rozplatało. Uciekłyśmy na boki. Cień jechał i jechał, okrążenie po okrążeniu, i myślałam, że pokroi świat na dwa.

Nie pokroił na dwa. Kiedy skończył, świat był nadal jeden. Tylko dwa razy dłuższy i dwa razy węższy, i skręcony mocniej niż wcześniej.

Ale coś się zmieniło. Poszłam prosto, tak jak wtedy, i po jednym okrążeniu nie znalazłam się pod sobą. Szłam dalej. Po drugim też nie. Po trzecim zrozumiałam, że już nigdy się pod sobą nie znajdę. Że ten nowy świat ma dwie strony i dwie krawędzie. Że to, co słyszę przez papier, to już nie są moje kroki za chwilę. To są kroki kogoś, kto jest po drugiej stronie i do kogo nie dojdę, idąc prosto.

Druga Strona, naprawdę

Teraz w nocy kroki brzmią inaczej. Nie umiem tego wytłumaczyć — są tak samo ciche, tak samo bliskie, tylko już nie moje. Część kolonii została tam, kiedy Cień przeciął świat. Słyszę je. One słyszą mnie. Między nami jest papier, a papieru się nie przekracza.

Matka kolonii mówi, że zawsze tak było, że Druga Strona istniała od początku i że ja tylko wtedy coś sobie wymyśliłam. Nie kłócę się. Wiem jednak to, czego ona nie wie: Druga Strona nie istniała. Powstała. Wycięto ją z nas.

Siedzę na krawędzi — teraz są dwie, wybrałam jedną — i patrzę w dół, gdzie papier zagina się na drugą stronę. Wystarczy jeden krok w poprzek. Legenda mówi, że krawędzi się nie przekracza. Ale legenda powstała w świecie, w którym nie było takiej potrzeby, bo każda droga prowadziła w końcu do wszystkich.

Teraz nie prowadzi. Więc chyba trzeba będzie przejść.